

Głos eucharystyczny

ROK XIII STYCZEŃ 1930 Nr. 1

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ORMIAŃSKA 13.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151. 252.

Cena zeszytu 25 groszy.

Do P. T. Prenumeratorów!

W roku 1930 wychodzić będzie Głos, podobnie jak w roku 1929, w dwóch częściach: osobno artykuły i osobno adoracje, wielu bowiem Czytelników wyraziło z tego swoje zadowolenie.

Wielu prenumeratorów nie zapłaciło jeszcze za rok 1929. Prosimy bardzo, by uczynili to w najbliższych dniach.

Zaznaczamy, że tym, którzy nie mogą zapłacić, wysyłamy chętnie Głos Eucharystyczny bezpłatnie, muszą jednak o tem Administrację zawiadomić.

Prenumerata na rok 1930 pozostaje bez zmiany. Wynosi 3 złote. Prenumerata zagraniczna 4 zł.

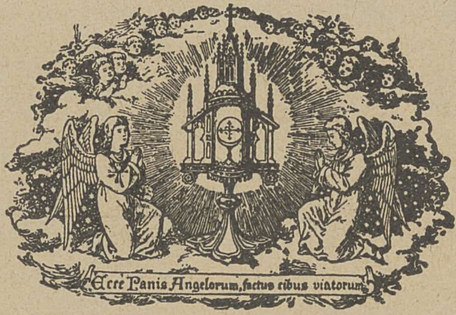
Prosimy PT. Czytelników o uwagi co do samej redakcji Głosu, będą one dla nas wskazówką, w jakim kierunku mamy pracę redakcyjną prowadzić. Prosimy też o wiadomości z ruchu eucharystycznego.

Prosimy też bardzo o rozszerzanie Głosu Eucharystycznego. Jest to — śmiemy powiedzieć — jeden z ważnych obowiązków czcicieli Najśw. Sakramentu.

Nr. 1. Styczeń — 1930 Rok XIII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Do P. T. Prenumeratorów.

Rozpoczynając 13-ty rok wydawania Głosu Eucharystycznego, dziękujemy bardzo przedewszystkiem wszystkim współpracownikom, którzy zasilali pismo artykułami i wiadomościami z ruchu eucharyst. Dziękujemy dalej wszystkim P. T. Prenumeratorom i Ofiarodawcom na fundusz wydawniczy. Dziękujemy też tym, którzy zjednywali Głosowi Euch. nowych prenumeratorów. Za wszystkich Przyjaciół pisma odprawi się Msza św. w święto Trzech Króli. Niech Jezus eucharystyczny stokrotnie im zapłaci.

Na początku nowego roku wydawniczego mamy, obok często powtarzanej prośby o współpracę, szczególną prośbę o rozszerzanie pisma. Niejeden zaprenumerowałby pismo eucharystyczne, gdyby je znał. **Prosimy więc bardzo o podawanie pisma do czytania innym i o zachęcanie do prenumeraty swoich znajomych. Najlepiej byłoby podać nam ich adresy,** a poślemy im numery okazowe. Niech każdy stara się zjednać przynajmniej jednego czytelnika. O ile ktoś jest bardzo biedny, poślemy mu „Głos“ bezpłatnie.

X. Dr. Stanisław Żukowski, Prof. Uniw. J. K.

Msza św. jako ośrodek życia religijnego.

(Referat ua kongresie euchar. we Lwowie).

„Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten i na wieki“; w tych słowach Apostoła Narodów w liście do Żydów (13, 8), wyrażona jest jedna z zasadniczych prawd wiary naszej, mianowicie podkreślona jest niezmienność Chrystusa. Na tym fakcie niezmienności Jego opiera się jakby na osobnem prawie Jego bytowanie śród nas i wogóle Jego obecny stosunek do nas, ale też nawzajem nasze odnoszenie się Doń.

Gdybyśmy Chrystusa i dzieło Jego ocenić chcieli w sposób tylko czysto ludzki, zwyczajny, to w takim razie Chrystus historyczny musiałby być przez nas dziełu Jego poniekąd przeciwstawiony, w ten sposób mianowicie, że życie Jego ograniczone do niewielu lat bytowania ziemskiego, tworzyłoby pewną całość w sobie zamkniętą, ograniczoną, Kościół Chrystusowy zaś uważanymby być musiał tylko jako pewna ideologja, która zyskiwała zwolenników, miewała też w pochodzie wieków swoich przeciwników, która nadawała wyraz obliczu życia społecznego, zaznaczając się w tem wszystkiem tylko jako system, moralny więcej niż dogmatyczny, mający z Chrystusem tylko tyle wspólnego, że się od Niego wywodzi. Czy chrystjanizm byłby w takim razie czemś więcej niż kierunkiem filozoficznym, mającym oczywiście, jak każda idea, także swoje konsekwencje praktyczne? Czy dalej chrystjanizm w tej roli i postaci nie byłby zgóry skazanym na zagładę przez przelicytowanie go czemś dla nas bardziej odpowiedniem? — Nie wódźmy się jednak sami na pokuszenie! Życie Chrystusowe pierwotne na ziemi, a Jego życie obecne w Kościele, to nie dwie odrębne całości, ale jedna nieprzerwana ciągłość. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, i ten i na wieki“. Chrystjanizm zaś jest Zakonem Bożym, Zakonem Boga Wcielonego, i jako taki stanowi dla nas ostatni wyraz objawienia Bożego względem nas, obowiązuje nas jednak równocześnie wszystką treścią swoją do takie-

go oddania się Bogu, jakie dla nas obmyślił nasz Zakonodawca i do jakiego nas wezwał.

Przyjmując więc Zakon Chrystusowy w duchu wiary, zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze przylgnięcie do tego Zakonu zasadza się na kapłaństwie Chrystusowem; Chrystus bowiem nie Swoją nauką przedewszystkiem ale głównie i właściwie Ofiarą Swoją krzyżową stał się mundi restaurator, naprawicielem tego, co się przez grzech pierworodny było zepsuło.

Ludzie wszystkich czasów zdawali sobie sprawę z tego, że mają względem Boga zobowiązania, i to nietylko, że tak powiem, zobowiązania bieżące, ale że na nich ciąży pewne zadłużenie zdawna, to, które nazywamy grzechem pierworodnym. Istnienie tego grzechu czyli fakt jego potwierdzony jest powszechną tradycją; za istotę zaś jego uznawano zawsze nieposłuszeństwo człowieka względem Boga. Mówię tu o istocie genetycznej grzechu pierworodnego, nie zaś o istocie tegoż grzechu pochodniego, o ile on mianowicie nas obciąża, gdyż w tym wypadku istotę jego stanowi brak łaski poświęcającej. Nieposłuszeństwo więc uznane było powszechnie za źródło zła, za przyczynę tego, że człowiek wypadł z łaski u Boga. Religijność zatem wszechludów wyrażała się głównie usiłowaniem podkreślenia swojej zależności od Boga, potwierdzeniem tego, że nic nam Boga nie zastąpi, że niczego nad Boga nie przekładamy.

W akcie nieposłuszeństwa tkwi, jak wiadomo, brak abnegacji; to też, chcąc nieposłuszeństwo naprawić, czy owo pierworodne, czy też liczne nieposłuszeństwa bieżące, zdobywali się ludzie na wyrazy abnegacji, i wyrazili to w sposób, który zdawał się odpowiadać ich naturze, oraz zgadzać się ze stopniem ich kultury. Człowiek na wpół zmysłowy, miał poprostu pęd ku wyrażaniu tej swojej abnegacji wobec Boga w sposób podpadający pod zmysły i zdobywał się dlatego właśnie na takie, zewnętrzne ofiary. Bliższe zaznajomienie się z historją religji potwierdza nam to, że wyrazy uczczenia Boga przy pomocy znaków zewnętrznych, czyli, jak dziś mówimy, przy pomocy ofiar,

były nietylko powszechne, ale że bywały nieraz wprost wspaniałe, w rodzaju znanych hekatomb.

W ofiarach tych kierowali się ludzie podwójnym motywem: pierwszym była chęć naprawienia nieposłuszeństwa przez te ofiarne akty uległości, drugiem zaś zabieganie o łaskę Boga, o którym zawsze mówiono, że jest dobrym, na którego dobroć starano się jednak zasłużyć, stać się jej godnym. Z ofiarami temi łączyły się też często uczty ofiarne, które miały wyobrażać nastanie już zupełnej zgody między bogiem a ludźmi. Biesiadnicy wierzyli, że Bóg zniża i zbliża się do nich, że staje się ich współbiesiadnikiem. Pochlebiali sobie, że wchodzą w ściślejsze zgodne obcowanie z Bogiem, które im w mniemaniu ich nadawało pewne prawa do dobroci Bożej, skoro i oni względem Boga nie okazali się ani obojętnymi ani skąpymi, owszem, przepychem, jakim otaczali ofiary oraz szczodrością, wyrażoną w darach ofiarnych, składali wyraźnie czci Bożej dowody. C. d. n.

Krótki wykład Mszy św.

W poprzednich numerach przeszliśmy pokrótce części Mszy św. aż do Credo włącznie. Ta część Mszy św. zwała się Mszą katechumenów, to jest przygotowujących się do chrztu, ale jeszcze nieochrzczonych. Gdy odczytano ewangelję i gdy wygłoszono naukę, diakon zwracał się do wiernych z wezwaniem: „Jeśli kto jest katechumenem, niech wyjdzie“, lub: „Jeśli kto nie jest w łączności z Kościołem, niech opuści to miejsce“. Na to wezwanie wychodzili z kościoła wszyscy nieochrzczeni i pokutujący za wielkie przewinienia, a zostawali sami wierni, to jest ci, którzy mogli przyjąć Komunję świętą.

Zaczynały się istotne części Mszy św.

O f i a r o w a n i e. Po odmówieniu Credo zwraca się dzisiaj kapłan do wiernych i mówi: „Dominus vobiscum“ i „Oremus“, tj. „Pan z wami“ i „Módlmy się“. Po wezwaniu: „Módlmy się“, następowały w pierwszych wiekach modlitwy za Kościół św., za kapłanów, za państwo, za wiernych, za ubogich, za więźniów itd.

Ślad tych modlitw pozostał jedynie we Mszach żałobnych. Mówi tam kapłan: „Panie Jezu Chryste, Królu chwały, wybaw dusze wszystkich wiernych zmarłych od kar piekła i z głębokiej przepaści; wybaw je z paszczęki lwa, aby ich nie pożarło piekło, aby nie wpadły w ciemność, ale niech św. Michał archanioł, chorąży, zaprowadzi je do świętego światła, które niegdyś przyobiecałeś Abrahamowi i jego potomstwu. — Ofiary i modlitwy składamy Tobie, o Panie, by Cię uwielbić, przyjmij je za wszystkie te dusze, o których dziś wzmiankę czynimy. Spraw, o Panie, by przeszły ze śmierci do życia".

W innych Mszach św. niema dziś po „Oremus" modlitw, kapłan czyta zaraz Offertorium i następuje Ofiarowanie.

W pierwszych trzech wiekach nie było we Mszy św. Offertorium. Ofiarowanie odbywało się w ciszy. Offertorium powstało później i jest pozostałością śpiewów w czasie ofiarowania. Śpiewano antyfonę i psalm. Z tego pozostała dziś tylko antyfona.

Przedstawmy sobie teraz samo ofiarowanie. Każdy wierny musiał przynieść dar, aby się zjednoczyć z ofiarą. Przynoszono oczywiście to, co było do ofiary potrzebne, a więc chleb i wino. Dary układał diakon na ołtarzu od strony południowej (ołtarz stał przy wschodniej stronie kościoła). Z darów oddzielano tę część, która miała być konsekrowana, reszta pozostawała do podziału między biednych, między duchownych i na cele kościelne i tę część odkładano na bok. Widzimy z tego, że składanie darów przy Mszy św., co jeszcze i dzisiaj się dzieje, to nie znak miłości tylko czy też jałmużna, ale że są to dary składane łącznie ze Mszą św. i ze względu na nią i że przez nie łączył i łączy się wierny ze świętą czynnością, dokonywaną na ołtarzu. Składanie ofiar ma w swoim początku cechy prawie święte. To samo należy powiedzieć o dzisiejszych stypendjach mszalnych (zamawianie Mszy św.) przeciwko którym wielu powstaje, nie rozumiejąc ich znaczenia i nie znając ich powstania. (P. Cabrol: Die Liturgie der Kirche. Str. 123).

Wino wlewano do wielkiego naczynia, z którego nalewano do kielicha do konsekracji. Niekiedy używano dwóch kielichów, jednego małego dla kapłana i drugiego wielkiego dla wiernych, Komunja św. bowiem odbywała się pod dwiema postaciami: chleba i wina. Chleby do konsekrowania były dosyć duże, łamał je kapłan rozdzielając później Komunję św. Do wina w kielichu dolewano trochę wody. Mieszanie wina z wodą było ogólnym, codziennym zwyczajem na Wschodzie, a więc także u żydów. Niema wątpliwości, że Zbawiciel użył przy Ostatniej Wieczerzy także wina zmieszanego z wodą.

O winie, zmieszanem z wodą, mówi św. Cyprjan, że wino oznacza Chrystusa, woda zaś wiernych. Ta mieszanina wina z wodą poucza nas, — pisze dalej święty, — że wierni powinni trzymać się Chrystusa i trwać w Jego miłości i że nic nie może ich od Niego oddzielić, jak nic nie może już potem oddzielić wody od wina. Tajemnicę tę zjenoczenia wiernych z P. Jezusem zawiera też we wzniosłych słowach modlitwa, którą kapłan mówi, wlewając wodę do wina: „Boże... daj nam przez tajemnicę tej wody i wina, abyśmy się stali uczestnikami Bóstwa Tego, który raczył stać się uczestnikiem naszego człowieczeństwa, Jezus Chrystus, Syn Twój“...

Kiedy już wszystkie dary przygotowane były do ofiarowania, odmawiał kapłan ogólną modlitwę nad niemi. Modlitwa ta zaczynała się od wezwania: „Orate fratres“ itd. — „Módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara stała się miłą Bogu Ojcu wszechmogącemu“. Wierni odpowiadali na to podobnie jak dziś: „Niechaj Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich na cześć i chwałę Swego Imienia, na pożytek nasz i całego Kościoła Swego świętego“. Następowała modlitwa nad darami, zwana dziś „sekreta“ tj. modlitwa cicha. Prosił i prosi w niej kapłan Pana Boga, aby przyjąć raczył ofiarowane dary ziemskie a zato, by zesłał dary niebieskie. Myśl ta przewija się przez wszystkie sekrety, odmawiane w ciągu roku.

Czynności i modlitwy przy ofiarowaniu, dokonywane w pierwotnym Kościele, najlepiej zachował, z drobnemi zmianami i dodatkami, obrządek rzymski.

Sekreta kończą się słowami „per omnia saecula saeculorum“, — „przez wszystkie wieki wieków“, które śpiewa kapłan głośno. Przez głośny śpiew zwraca kapłan uwagę wiernych i chóru, że skończył już cicho odmawiane sekreta i że rozpocznie się prefacja. Śpiew tych słów powtarza się we Mszy św. trzy razy (przed prefacją, przed Pater noster i przed Pax po Pater noster), zawsze w tym samym celu, by wskazać wiernym i chórowi, jak daleko kapłan zaszedł w swoich cichych modlitwach i by uzgodnić z nimi czynności i modlitwy.

Katarzyna de Bar (M. Marja Mechtylda od Przenajśw. Sakramentu).

(Ciąg dalszy).

O 6 mil od St. Dié w mieście Bruyères znajdował się klasztor SS. Annuncjatek założony przez Joannę córkę Ludwika XI, króla Francji. W pragnieniu swojem oddania się Bogu młoda dziewica nie zastanawiała się długo nad wyborem miejsca swej ofiary. Zgłosiła się do klasztoru w Bruyères i została przyjętą z otwartemi rękami, gdyż sława jej cnót była już ją wyprzedziła. Wkrótce też nasza postulantka zajaśniała w zakonie wszystkiemi cnotami. Wzorowa w wypełnianiu reguły, punktualna i gorliwa, odznaczała się nadto pokorą, zamiłowaniem umartwienia i wielkim duchem modlitwy. Nabożeństwo jej do Matki Najśw. wzrosło jeszcze i rozwinęło się w zakonie. Przy obłóczynach otrzymała imię Siostry od św. Jana Ewangelisty. W roku nowicjatu dopuścił Pan Bóg na gorliwą nowicjuszkę ciężką próbę. Dżuma wybuchła w klasztorze. Zakonnice jedne po drugiej ulegały tej strasznej epidemji. Wkrótce Siostra od św. Jana została sama jedna do odmawiania pacierzy i pielęgnowania chorych.

Chociaż cudownie ochroniona od zarazy, to jednak pozbawiona wszelkiej pomocy duchownej, umęczona i pozostawiona samej sobie, zaczynała popadać w zniechęcenie. W tem swojem utrapieniu poszła rzucić się do stóp

Najśw. Matki i prosiła Ją, by była jej Mistrzynią. Została wysłuchaną. Spokój powrócił i odtąd wiele zawsze światła otrzymywała od swej niebieskiej Matki.

Zbliżał się dzień jej zaślubin z Boskim Jej Oblubieńcem.

Siostra od św. Jana w pokorze swojej uważała się niegodną tego zaszczytu. Dopiero za wyraźną wolą przełożonej zdecydowała się na ten krok. Prosiła jednak, by mogła przygotować się do tego wielkiego aktu 40-dniowemi rekolekcjami. Spędziła je jak drugi Mojżesz w zupełnem odosobnieniu i gorącej modlitwie. Gdy w wigilję tego wielkiego dnia w nocy młoda nowicjuszka spoczywała, oto z pośród ognistych obłoków dwaj aniołowie w jaśniejących szatach stają przed nią i każą jej iść za sobą. Prowadzą ją przed złocisty tron, na którym siedzi Królowa niebios i ziemi. Na ten widok pokorna nowicjuszka pada zawstydzona na oblicze swoje i w hołdzie miłosnym podaje jej śluby swoje.

Królowa niebieska podnosi ją i z macierzyńską dobrocią bierze z jej rąk jej śluby i przedstawia Boskiemu Synowi. Pan Jezus odbiera je z pełnem dobroci uśmiechem i krwią własną podpisuje ten akt przyjęcia jej na swą oblubienicę. Upojona szczęściem nowicjuszka śpieszy do kościoła i spędza tam resztę nocy na modlitwie gorącej.

Nadchodzi chwila uroczysta złożenia ślubów. Siostra od św. Jana zatopiona w Bogu zdaje się nie być już z tego świata. W chwili, kiedy wygłasza słowa swojej przysięgi wieczystej, światłość wielka ukazuje się nad jej głową i wszystkich obecnych wprawia w zdumienie[1]). W tymże dniu wszakże dziwny zdarzył się wypadek. Obrączka, którą otrzymała, nagle pękła na dwoje. Przerażona tem, śpieszy do przełożonej, by przedstawić jej swoje zmartwienie. Ta wzięła obrączkę do ręki i ku wielkiemu zdziwieniu i radości Matki i córki, obie części zrosły się bez śladu pęknięcia. Matka Angelika powiedziała wtedy, że może Pan Jezus zechce powołać ją do innego zakonu. Co się też później spełniło.

---

[1]) Z pamiętników A. Guilloré.

Wielkie ognisko miłości rozpaliło się w sercu młodej profeski w dniu jej zaślubin z Boskim Oblubieńcem. „Bożą jestem“, powtarzała sobie, pobudzając się tem do ciągłej z siebie ofiary. Uprosiwszy sobie u przełożonych pozwolenie na spełnianie najsroższych umartwień, krzyżowała ciało swoje w sposób naprawdę trudny do uwierzenia. Wszystkie narzędzia pokutne używane przez ascetów znalazły swe zastosowanie, ale nadto w wypełnianiu heroicznem ślubów nikt nie mógł jej dorównać. Pan Jezus ubogi, upokorzony i cierpiący, stał się umiłowanym wzorem młodej profeski i szczególnym przedmiotem jej nabożeństwa. Odnajdywała Go jako najdoskonalszą ofiarę w Najśw. Eucharystji, a to pomnażało jeszcze jej pociąg do tego Sakramentu Miłości. „Mówią mi nieraz o modlitwie, — mawiała — ale nie słyszę, by mówiono o Najśw. Sakramencie! Możeż-że być doskonalszy sposób zbliżenia się do Boga nad Najśw. Eucharystję? Czyż Eucharystja Najśw. to nie jest Bóg sam w Swej Osobie!“

Matka Angelika widząc, jaki skarb posiada, starała się ją udoskonalić, ćwicząc ją w pokorze. Raz kazała jej niespodzianie i bez przygotowania przemówić przed całem zgromadzeniem w jakiejś materji duchownej. Siostra od św. Jana wzięła sobie za temat Najśw. Eucharystję i mówiła z takim zapałem i miłością, że wszystkie zakonnice były do łez wzruszone. Przełożona sama przejęta była do głębi, ale w obawie, by młoda nowicjuszka nie wbiła się w pychę, kazała jej nagle zamilknąć i zejść z katedry.

Pan Jezus ze Swej strony również doświadczał ją wewnętrznemi krzyżami, popadła w wielkie oschłości duchowe, ale tu znowu poratowała ją Matka Najśw. Okazała się jej, trzymając róże cudnej piękności i zdawała się mówić: „Odwagi moje dziecię, oto symbol cnót twoich“. Radość powróciła do duszy młodej profeski i nowym napełniła ją zapałem i gorliwością.

Niestety, Matka Angelika musiała powrócić do klasztoru swojego, była bowiem tylko pożyczoną na trzy lata, nastąpiła zmiana niezbyt szczęśliwa. Nowa przełożona, niegodna tego stanowiska, zaczęła od prześladowa-

nia tej, w której obawiała się znaleźć niebezpieczną rywalkę, ale cnota i pokora Siostry od św. Jana sprawiły, że po kilku miesiącach, umierając, wskazała ją zgromadzeniu jako najzdolniejszą do sprawowania urzędu przeoryszy. Przełożeni tegoż byli zdania i 19 letnia młoda profeska, została przełożoną.

Nie mogąc oprzeć się woli władzy duchownej, Siostra od św. Jana Ewangelisty, zalana łzami, rzuciła się do stóp Pana Jezusa w Najśw. Eucharystji i błagała Go, by ją uleczył z dwóch słabości, jakie w sobie spostrzegała, t. j. ze zbytniej żywości i popędliwości, oraz pewnej drażliwości na punkt honoru. Została najzupełniej wysłuchaną i odtąd pełna wyrozumiałości i miłości dla sióstr swoich zakonnych i niezamąconego pokoju, wyższą była nad wszelkie ludzkie względy, wyzutą niejako z miłości własnej. Pełna ducha Bożego, stała się prawdziwie ideałem przełożonej i matki najlepszej. A zaprawdę — niezwykłych potrzeba było warunków, by rządzić zgromadzeniem zakonnem w tych opłakanych czasach!

(C. d. n.).

Z życia Matki Marceliny Darowskiej.

Ukazał się niedawno żywot dwóch wielkich i przejasnych postaci niewieścich drugiej połowy ubiegłego wieku, świętobliwych sług bożych i założycielek tak rozwinętego dziś w Polsce zgromadzenia Sióstr Niep. Poczęcia N. M. P., z którego zakładów wychowawczych wyszło kilka pokoleń młodych Polek. Były to Matka Józefa Karska i Matka Marcelina Darowska. Z życia tej ostatniej podać chcemy szczegóły, które zainteresować mogą czcicieli i miłośników Przenajśw. Sakramentu.

Marcelina z Kotowiczów Darowska, córka osiadłej na kresach zamożnej rodziny ziemiańskiej, odebrała w domu ogółem staranne wychowanie, lecz choć miała wierzących i bogobojnych rodziców, nie przykładano dostatecznej wagi do jej religijnego ukształcenia.

Do pierwszej spowiedzi i Komunji św. przystąpiła Marcelina w dziesiątym roku życia. Sama zaznacza brak

odpowiedniego przysposobienia do sakramentów świętych. Wyuczenie spowiedzi powszechnej, przeczytanie z książki rachunku sumienia i wskazówki, dotyczące zachowania się przy spowiedzi, stanowiły całe przygotowanie. Bóg jednak zastąpił łaską Swą to, co zaniedbali ludzie, napełniając duszyczkę dziecka wielką skruchą, która przejawiła się w obfitym łez wylewie podczas Mszy św. w kaplicy domowej. „Wyraz twarzy dziecięcia, gdy do Stołu Pańskiego przystępowała — czytamy w jej żywocie — zwrócił uwagę obecnych; jej samej się zdało, że świat cały obejmuje z Przen. Hostją" i przejęło ją jakieś nieokreślone, błogie szczęście. Od tej chwili wzrastał w duszy Marceliny pociąg do modlitwy i zamiłowanie w niej, tak że siostry zastawały ją często na klęczkach, a gdy wieczorem pogaszono już światła, jako też wśród nocy, zwykła była wstawać na dłuższą modlitwę.

Dorósłszy, wychodzi Marcelina za mąż, stosownie do życzenia rodziców, za ziemianina Darowskiego, lecz Bóg, Który miał inne co do niej zamiary, zburzył miłosiernie szczęście jej rodzinne. I oto widzimy ją w 1852 r. przy zwłokach małżonka. W chwili tej uczuła Marcelina, że szczęście ludzkie skończyło się dla niej bezpowrotnie i że wolą bożą jest, by usunęła się ze świata.

W dziesięć miesięcy po zgonie męża odbiera Bóg tej wybrance Swojej syna. Klęcząc przy ciele pierworodnej dzieciny, utwierdza się Marcelina w tem, iż wolą bożą jest, by poświęciła Mu się na wyłączną służbę. Postanowiwszy wyjechać niezwłocznie zagranicę, zostawia roczną córeczkę przy rodzicach i podąża najpierw do Paryża, a z wiosną 1854 roku do Rzymu.

Wkrótce po przybyciu do wiecznego miasta odbywa Marcelina dłuższe rekolekcje. Z początku doświadczała wielkiej oschłości i trudności w modlitwie i rozmyślaniu, lecz niebawem zaszła w niej przemiana, tak że uczuła niezwykłe podniesienie ducha. Było to, jak sama pisze, „jakby wzbicie się w powietrze ptaszka, gdy mu klatkę otworzono". Modlitwa płynie odtąd niejako strumieniem. „Byłam z Bogiem i tak szczęśliwa z tego, tak Nim zajęta, że

jakbym czasu nie miała spojrzeć na ziemię, na życie na niej".

W ciągu tych błogich dni świętych ćwiczeń duchownych zaszła Marcelina razu pewnego na nabożeństwo wieczorne do kościoła Gesu, gdzie doznała szczególnej łaski. Oto podczas gdy cała zatopiła się w modlitwie, ukryty jako Bóg i człowiek w postaci pokarmu, Pan nagle stanął w niej: Jasny, światły, wielki, potężny i miłosny, dobry a piękny wszemi pięknościami i rzekł: Jam jest. (M. Marc. „Kartki", cz. II, roz. X). Od owej chwili dusza jej, wedle jej własnych słów, „przepadła dla siebie", straconą była dla stworzeń, a narodziła się dla Niego, czując jednocześnie całą swą małość, lichotę i ubóstwo.

Owocem tych rekolekcyj, które przyszła służebnica boża nazywała swem „nawróceniem", było znienawidzenie zła, jakie w sobie widziała, tudzież głębsze poznanie Jezusa Utajonego i prawdziwej miłości. C. d. n. *H. L.*

Rozmowa o Najśw. Sakramencie.

Było to w czasie przedpołudniowym, gdy pewna pani, nie należąca do Kościoła katolickiego, przyszła w odwiedziny. Małgosia siedziała z katechizmem u łoża braciszka. Zaczytana nie słyszała, że ktoś puka. „Czy wolno"? — rzekła pani, wszedłszy i wzięła do rąk katechizm, aby wypytać dziecko, jak to zwykle bywało.

— „Dlaczego ten Sakrament nazywa się Sakramentem Ołtarza"?

— „Nazywa się Sakramentem Ołtarza dlatego, że na ołtarzu odbywa się przemienienie, przez które Chrystus jest obecny".

— „Czy wierzysz, że Jezus Chrystus prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny jest pod postaciami chleba i wina"?

— „Pod postacią chleba jest żywe Ciało Jezusa Chrystusa a więc i Jego Krew i Jego Dusza".

Pani przerwała:

— „Tak, nauczyłaś się katechizmu, a ja tak nie chcę. Są inni, niekatoliccy chrześcijanie, którzy są zdania, że Jezus Chrystus jest obecny w Komunji tylko Swoją łaską; co myślisz o tem"?

Dziecko zastanowiło się i rzekło dziecięcym sposobem:

— No, przecież Pan Jezus Sam powiedział uczniom: „Moje Ciało, Które wam dam, jest rzeczywiście pokarmem“.

— „Tak, tylko właśnie duchowym pokarmem, łaską“.

— „Nie! Przecież Chrystus już naprzód wiedział, że przyjdą tacy, którzy podobnie mówić będą! Dlatego właśnie dopuścił, że zaraz żydzi i właśni Jego uczniowie wystąpili z takiemi wątpliwościami. Jużeśmy się uczyli, jak to było: Czytamy w Piśmie św.: „Wtedy żydzi kłócili się między sobą i mówili: Jak może nam ten dać Swoje Ciało na pokarm?“ I zaraz odpowiedział im na to Boski Zbawiciel: Moje Ciało jest prawdziwie pokarmem. Potem gdy jeszcze nie chcieli wierzyć, a było dosyć takich, rzekł Pan osobno do innych: Czy i wy chcecie Mnie opuścić? I byłby ich puścił. Ale Piotr był mądrzejszy“.

— „Jak to mędrszy?“

— A no tak, że powiedział: Panie! do kogóż iść mamy? Wierzył, że Pan przecież jest Synem Bożym, któremu żaden cud nie jest trudny.

— „A czy Kościół zawsze trzymał się tego zapatrywania?“

— „To jest łatwe pytanie“ — odrzekło dziecko — „to nam ks. proboszcz już dawno wyjaśnił. Najprzód z Ewangelji, a potem powiedział: Tam w Rzymie, we Włoszech, jest jeszcze dużo, dużo takich podziemnych chodników, zrobionych przez pierwszych chrześcijan“.

— „Myślisz pewnie o katakumbach?“

— „Tak, tak je nazwał; tam znaleziono wielką ilość obrazów i napisów na kamieniach, które dowodzą jasno jak słońce, że żaden chrześcijanin nie wierzył inaczej“.

Na obliczu pani widać było wzruszenie.

— „Nie żaden chrześcijanin — powiedziałam ci przecież, że są także inni chrześcijanie, którzy nie zupełnie tak wierzą“.

Dziecko zmieszało się, ale rzekło:

— „Ach, tak, chyba tacy, jak ci odpadli uczniowie, którzy powiedzieli: Ta mowa jest twarda, kto może w nią uwierzyć, — i potem opuścili Zbawiciela“.

Pani była zakłopotana: „Zakończmy“ — rzekła.

— „Czy pani już mnie nic nie będzie pytać z katechizmu?“...

— „Dobrze, jeszcze jedno pytanie: Kiedy i po co ustanowił Jezus Chrystus Sakrament Ołtarza?“

— „Jezus Chrystus ustanowił Sakrament Ołtarza podczas Ostatniej Wieczerzy, gdy spożywał z uczniami baranka wielkanocnego, a to: po pierwsze, na pamiątkę

Swojej męki i śmierci; po drugie, aby dać pokarm duszom wiernych na żywot wieczny".

Pani zastanowiła się:

— „Może także na to, aby nam zostawić cud swojej miłości i kamień probierczy naszej wiary, naszej miłości do Niego?... Ale tego pewnie wam jeszcze ks. proboszcz nie mówił?"...

— „Nie!... przepraszam, powiedział: Cuda wszechmocy Boskiej oglądamy naszemi oczyma, ale w miłość Pana Boga musimy wierzyć; to znaczy, musimy czynić ofiarę"...

(XX. Reiners-Galant, Chleb Żywota, Część III).

Z dziejów prześladowania Unji.

Ks. Leon Bulwin smutną odegrał rolę we wsi Niedźwiedzicy (gub. Mińska), która od roku 1866 prześladowaną była za wierność katolicyzmu. Napisał on do rządu rosyjskiego, że mało parafjan liczy wioska, że wobec kościołów sąsiednich kościół w Niedźwiedzicy jest niepotrzebny. Wnet przyszedł rozkaz zamknięcia świątyni, który ksiądz oznajmił w dzień Narodzenia Najśw. Panny M. 1886 r., mówiąc po nieszporach z ambony: „Dziateczki, po raz ostatni modliliśmy się w tym kościele. Odtąd będzie zamknięty".

W kościele zerwała się burza gwałtownego łkania. Ksiądz opuścił kościół ale lud został, naradzając się. W godzinę potem przysłał ksiądz swego pisarza, dla zabrania niektórych rzeczy z kościoła. Gdy on począł drapać się na ołtarz i zabierać świece, odebrano mu wszystkie i poturbowanego wyrzucono. Wówczas organista zamknął kościół i wyszedł na cmentarz. W tej chwili otoczyły go kobiety, rzuciły o ziemię i odebrały mu klucze, które ukryto potem pod podłogą w śpichrzu.

Czuwano w dzień i noc przy kościele. Rząd przysłał popa na plebanję; pop musiał jednak uciekać, mimo policyjnej ochrony. Ksiądz Bulwin odjechał żegnany przekleństwami. Tajemnicy kluczy ne wydano.

Kiedy ks. dziekan tłumaczył: „Dziateczki! Hostja popsuje się w zamknięciu, grzech za to na was spada; pozwólcie mi Ją spożyć", z tłumu wołano: „Bądź ty o nasze dusze spokojny". — Nieufność i zaciętość, cechy prześladowanych, wciąż rosły. A zamknięty kościółek wciąż stał, zmieniając się zwolna w ruinę i kryjąc w ołtarzu niezabraną Hostję...

Po 15 latach milczenia, pewnego wieczoru ozwały się dzwony. Dzwoniły na wieczny odpoczynek jednemu z dziel-

niejszych Unitów. Zardzewiałe były, musieli je oczyszczać i smarować, lecz odezwały się, przejmując do głębi tym zapomnianym, niby z grobu płynącym, głosem. Rzecz naturalna, zjawiła się zaraz policja, bito nahajkami, lecz nic to nie pomogło. Odtąd stara Serafina, postać charakterystyczna, jedyny dzwonnik w swym rodzaju, pilnowała tego, by rodzinne dzwony żegnały wiernych obrońców, opuszczających na zawsze bohaterski posterunek. Niedźwiedzicka, niezałatwiona przez wiele lat sprawa była ością w gardle władzom powiatowym i gubernjalnym. W sierpniu 1905 r. pokryli prześladowani dach kościoła słomą i podparli ściany. Pracowano trzy dni i trzy noce, a praca była bezprzykładna, bo brało w niej udział wszystko co żyło, zaczynając od starców, a kończąc na dzieciach. Dla „uśmierzenia burzy“ wysłano dwie roty wojska. Dwaj gorliwi księża z okolicy Harasimowicz i Wańkowicz, przez staranie u gubernatora i w Petersburgu zapobiegli rozlewowi krwi. Pomogły też wiele artykuły w pismach rosyjskich, chwilowo dobrze nastrojonych.

Dnia 22 października 1905 r. wydany został ukaz carski o otwarciu kościoła niedźwiedzickiego. Wojsko, które stało miesiąc, już wprzód cofnięto. Ks. Harasimowicz otworzył kościół kluczem dobranym, bo owe historyczne odnaleść się nie dały. Otwarły się wreszcie podwoje, strzeżone wiernemi sercami całego pokolenia. Lud runął falą do wnętrza... Tracono zmysły ze szczęścia, całowano ławki i ściany, tulono się do filarów biorąc je w ramiona...

Dnia 20 listopada odbyło się pierwsze nabożeństwo. Ks. Wańkowicz mówił w natchnieniu: „Oto wszyscy obecni znajdują się na miejscu cudu, Bóg okazał widocznie łaskę Swoją. Hostja św. w ołtarzu z takiem poświęceniem broniona, została znaleziona tak świeża i nietknięta czasem, jakgdyby wczoraj była konsekrowana, a nie przed laty 19“... Głośny płacz tłumów zagłuszył dalsze słowa księdza...

Posypały się datki na Kościół. Świątynia dawna była zniszczona, ale już w połowie 1906 r. rozpoczęto murować nową, dziś wznoszącą się dumnie na miejscu męczeństw.

Nawrócenie przez Najśw. Sakrament.

Starościna Grabkowska z Komorowskich, jak cała familja Komorowskich, uwikłana w błędy kalwińskie, bywała często na kazaniach ks. Franciszka Wolskiego reformaty, który zbijał gruntownie nauki heretyckie, nie

zdołał przecież zachwiać wątpliwościami starościny co do Najśw. Sakramentu. Bóg miłosierny dopomógł w tym razie cudownym sposobem do nawrócenia tej pani. Mianowicie dnia 31 marca, r. 1667, zdarzyło się we wsi Skotniki zwanej, iż wieśniak, imieniem Stanisław, od 12 lat niemy, położył się niebacznie do snu na stole, na którym przedtem niedawno stał Najśw. Sakrament do chorego w ów dom przyniesiony. Nagle stanęły przed nim dwie osoby: jedna męska, ręce, nogi i bok przebite mająca, druga śliczna pani. Zaczęły one wyrzucać Stanisławowi, że nie uszanował miejsca, na którem niedawno Najśw. Ciało Pańskie spoczywało — przyczem Najśw. Panna dotknęła głowy chłopka, usuwając go z miejsca. Przerażony, poznawszy, kto go strofuje, powstał natychmiast i w tej samej chwili odzyskał mowę; opowiadał też współmieszkającym, sąsiadom, wreszcie i dalszym całe owo zdarzenie. Ludzie, znający niemowę, dziwowali się i sławili cudowne uzdrowienie jego przez widzenie niebieskie, pouczające, jak czcić należy nietylko Najśw. Tajemnicę Ołtarza ale i miejsce, na którem kiedykolwiek Ona spoczęła.

Cud ten rozgłośny, któremu żaden z heretyków przeczyć się nie odważył, sprawił, iż między innymi i pani starościna Grabkowska wyrzekła się swoich kalwińskich błędów, uwierzywszy w prawdziwą przytomność Chrystusa Pana pod sakramentalną postacią — wraz z dwoma synami i wnukiem. I bracia jej (Komorowscy) ze Stopnicy i Zakliczyna poszli za jej przykładem.

(X. St. Kleczewski: Kalendarz Seraf. 1760).

Kronika eucharystyczna zagraniczna.

FRANCJA.

Pod przewodnictwem Ks. Bpa Audollenta z Blois odbyło się w Paryżu, 21 paźdz. br. doroczne posiedzenie Narod. Komit. Kongr. Euchar. we Francji. Omawiano przedewszystkiem organizację sekcji francuskiej wszechświatowego Kongresu eucharystycznego w Kartaginie. Ustalono następnie termin i miejsce nabliższego narodowego eucharystycznego Kongresu. Odbędzie się on w 1931 roku w Lille, schodząc się z 50-leciem tego dzieła, które powstało w tem właśnie mieście, w 1881 roku. Komitet pragnie nadać tej uroczystości blask szczególny, a miejscowy arcypasterz, Ks. Bp. Liènart, rozpoczął już przygotowania do tego obchodu. Zkolei wysłuchano sprawozdania z Kongresu w Bayonne, którego opis podaliśmy w październikowym numerze.

Na zebraniu tem złożył też przewodniczący hołd zmarłym członkom Komitetu z Kard. Dubois na czele. Przyjęto jednogłośnie wybór nowych członków honorowych, wśród których widzimy kilku biskupów.

W czasie od kwietnia do czerwca włącznie odbyło się we Francji ogółem 19 eucharystycznych Kongresów regjonalnych, diecezjalnych i parafjalnych.

BELGJA.

Na dorocznem zebraniu w pałacu arcybiskupim w Melchlinie postanowili członkowie episkopatu belgijskiego, że w sierpniu 1930 r. odbędzie się w tem mieście wielki narodowy Kongres eucharystyczny. Uroczysty ten obchód, połączony z uczczeniem setnej rocznicy niepodległości Belgji, nie ustąpi zapewne w niczem wielkim Kongresom z 1863 i 1909 roku.

WĘGRY.

Cały kraj sposobi się do uroczystego obchodu 900-lecia śmierci św. Emeryka, syna pierwszego króla węgierskiego, św. Szczepana. Rozpocznie się on w maju 1930 r., a będzie trwał aż do końca następnego roku. Uroczystości odbędą się we wszystkich miejscowościach, w których św. Emeryk przebywał. Oprócz Kongresu, literatury katolickiej, Młodzieży Katolickiej, Tygodnia Społecznego itp. odbędzie się Kongres eucharystyczny, który zakończy się wielką nocną procesją po oświetlonym Dunaju. — 8 kardynałów i 300 biskupów przyobiecało współudział w tym Kongresie, w czasie którego odbędzie się 60 posiedzeń.

Życie św. Emeryka związane jest również z Polską. Święty jest synem św. Stefana, króla węgierskiego, a wnukiem Adelajdy, córki Mieszka I i siostry Bolesława Chrobrego. Przez dłuższy okres swego życia św. Emeryk przebywał w Polsce i — jak opowiada w swej kronice Długosz — założył słynny klasztor Świętokrzyski, do którego przeniósł otrzymaną przez jego ojca, św. Stefana, od cesarza bizantyńskiego cząstkę Krzyża św.

CZECHOSŁOWACJA.

W czasie między 10—17 lipca ub. r. odbył się w klasztorze Premonstratensów w Strahowie Kongres z okazji uroczystości jubileuszowych przeniesienia relikwij św. Norberta z Magdeburga do Pragi.

JUGOSŁAWJA.

Kongres eucharystyczny w Kopriwnicy, w diecezji Zagrzebskiej, zgromadził zgórą 30.000 katolików kroac-

kich. Komitet narodowy przygotowuje obecnie drugi z rzędu Kongres eucharystyczny narodowy.

WŁOCHY.

W program wielkich uroczystości, które odbyły się w ubiegłym roku w Monte Casino w celu upamiętnienia 1400-ej rocznicy założenia tamże benedyktyńskiego opactwa, wchodził też Kongres eucharystyczny diecezjalny. Między innemi pomyślano o tem, by w tych radosnych obchodach mogły wziąć pewien udział najbiedniejsze moralnie i fizycznie istoty: więźniowie i chorzy.

W sobotę 21 września ub. r. Kard. Laurenti odprawił eucharystyczną ofiarę w miejscowem więzieniu, w improwizowanej i przez samychże więźniów przybranej kaplicy. Śpiewy liturgiczne wykonali alumni z seminarjum diecezjalnego. Ołtarz otaczali dostojni duchowni z arcb. Bartolomasi, prezesem Komitetu narod. Kongr. euchar. i opatem z Monte Cassino na czele.

Przed rozdaniem Komunji św. przemówił kard. Laurenti, wysławiając nieskończone miłosierdzie Boże i miłość Boskiego Więźnia w świętym przybytku. „Nieznane mi są — mówił książę Kościoła — burze, które wstrząsnęły życiem waszem i bóle, które rozdarły i rozdzierają dziś jeszcze serca wasze. Ale w imieniu Pana przychodzę powiedzieć wam: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata“! Rozpoczął się potem długi i wzruszający pochód 158 więźniów do Stołu eucharystycznego. Przygotowali ich do tego świętego aktu dwaj Ojcowie. Misjonarze kilkudniowymi rekolekcjami. Dwóch więźniów w sędziwym już wieku przystąpiło wówczas po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Dwie kobiety szły z niemowlętami, narodzonemi w więzieniu i ochrzczonemi przed kilku dniami.

Po Mszy św. jeden z więźniów podziękował w imieniu towarzyszów kardynałowi za ojcowskie słowa, a opatowi i władzom miejscowym za łaskawe przybycie. W odpowiedzi przypomniał jeszcze kard. Laurenti, że Pius XI był przez czas pewien w Medjolanie ojcem duchownym więźniów.

Podczas gdy Książę Kościoła rozlewał w gronie więźniów pokój i wesele, O. Ildefous Reo, opat z La Cava i biskup de Santa rozdzielali w mieście Komunję św. chorym aby i oni uczestniczyć mogli w ogólnej radości.

Od marca do maja włącznie odbyło się we Włoszech 7 Kongresów eucharystycznych diecezjalnych i dekanalnych, oraz dwa t. zw. dni eucharystyczne.

HISZPANJA.

Czwarty z rzędu narodowy Kongres eucharystyczny odbyć się ma w 1930 roku w Walladolidzie. Wkrótce ma się utworzyć w Hiszpanji Komitet narodowy zjazdów eucharystycznych na wzór tych, jakie istnieją już w innych krajach.

Program uroczystości podczas światowego Kongresu Eucharystycznego w Kartaginie.

Środa 7 maja 1930. Godz. 16: Uroczyste otwarcie. Przyjęcie JE. Kardnała Legata w katedrze w Tunisie.

Czwartek 8 maja. Od 6 do 8: Msze św. we wszystkich kościołach, podczas których udzielać się będzie Komunji św. — O 8: Komunja dzieci w Stadjonie Belwederu (Tunis).

O 10: Msza Pontyfikalna w Bazylice św. Cyprjana (Kartagina).

O 14: Zebranie duchownych w katedrze w Kartaginie.

O 15'30: Zebrania naukowe. Sekcje narodowe. (Kartagina).

O 17: Ogólne zebranie w Amfiteatrze. (Kartagina).

Piątek 9 maja. Od 6 do 8: Msze św. we wszystkich kościołach i Komunja św.

O 10: Msza św. Pontyfikalna. Basilica Maiorum. (Kartagina).

O 14: Zebranie duchownych w katedrze w Kartaginie.

O 15'30: Zebrania naukowe. Sekcje narodowe. (Kartagina).

O 17: Ogólne zebranie. Basilica Maiorum. (Kartagina).

O 21: Zebranie mężczyzn. Amfiteatr (Kartagina).

Sobota 10 maja. Od 6 do 8: Msze św. we wszystkich kościołach jak wyżej.

O 10: Msza Pontyfikalna w Amfiteatrze. (Kartagina).

O 17: Ogólne zebranie w Starorzymskim Teatrze. (Kartagina).

Niedziela 11 maja. Od 6 do 8: Msze św. z rozdawaniem Komunji św. we wszystkich kościołach.

O 10: Msza Pontyfikalna, celebrowana przez Kardynała Legata. Basilica Maiorum. (Kartagina).

O 16: Uroczysta procesja w Kartaginie z katedry do amfiteatru.

Uroczyste nieszpory i błogosławieństwo w amfiteatrze.

Podczas trwania Kongresu Wystawienie Sanctissimum i adoracja dzienna i nocna w kilku kościołach.

Adres komitetu lokalnego: Sociète civile du Congres Euchar. Intern. — 17 Avenue de Cartage Tunis.

W Polsce zostanie zapewne zorganizowany komitet, który zajmie się urządzeniem zbiorowej pielgrzymki Polaków na ten Kongres. Po otrzymaniu dokładnych danych co do kosztów podróży, nie omieszkamy podzielić się tem z Szan. Czytelnikami „Głosu Euchar.".

Z PIŚMIENNICTWA.

Wraz z rozpoczętym rokiem kościelnym pojawiło się w Krakowie pierwsze w kraju naszym pismo liturgiczne pod nagłówkiem: „Mysterium Christi“ (Tajemnica Chrystusowa). Będzie ono wychodziło co dwa miesiące, w odpowiednich okresach roku liturgicznego, by zapoznać czytelników — jak głosi odezwa — ze skarbami modlitw, śpiewów, czytań i czynności modlącego się Kościoła.

Potrzeba tego rodzaju wydawnictwa w Polsce dawała się coraz bardziej uczuwać wobec tak pięknie rozwijającego się na Zachodzie ruchu liturgicznego, który jest właściwie nawrotem do ducha i zwyczajów pierwotnego Kościoła, a poczyna się i u nas tu i ówdzie zaznaczać dzięki jednostkom z kół duchownych i świeckich, odznaczającym się znajomością i umiłowaniem tej sprawy.

Wspomniane czasopismo winno zainteresować żywiej czytelników „Głosu Euchar.“, a to ze względu na tak ścisły związek liturgji z Eucharystją, o którym już nieraz mówiliśmy. Poznanie i zrozumienie przepięknej i przebogatej liturgji, czyli modlitw i obrzędów Kościoła naszego świętego, przyczyni się mianowicie do należytego i bardziej owocnego uczestniczenia w eucharystycznej ofierze i Komunji. Dlatego zachęcamy gorąco czytelników „Głosu Euchar.“, zwłaszcza z warstw inteligencji, do zaznajomienia się z tem czasopismem dla własnej korzyści, a następnie do szerzenia i popierania go wedle możności.

Redaktorem „Mysterium Christi“ jest ks. dr. Michał Kordel, znany i wielce ceniony liturgista, którego prace z tej dziedziny ukazywały się raz po raz w lwowskiej „Gazecie Kościelnej“. Adres Redakcji i Administracji w Krakowie, ul. św. Marka l. 10. Przedpłata wynosi 7 zł. rocznie w kraju; seminarja duchowne i młodzież akademicka otrzymują zniżki.

Zainteresowani zechcą zgłosić się po numer okazowy pod powyższym adresem. *H. Lut.*

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Komitet Redakcyjny. — Odpowiedzialny redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie. — Telefon 24-61.